Rozmaitości

Dnia 23. czerwca **N^er. 25.** 1832 roku.

O GOŚCIŃCACH PUBL. W GALICYI.

(Przekład z rękopismu niemieckiego Michała Stögera, filozof. i praw doktora, ces. król. profesora w uniwersytecie lwowskim.)

(Ciąg dalszy.)

Co do handlu Galicyi z sąsiedniémi krajami, dostarczała ona aż po nowsze czasy z własnych produktów Rossyi i Polszcze wyrobów płóciennych, drzewo, wódkę, potaż, jednak wszystko w coraz bardziéj zmniéjszającéj się ilości; do Pruss nie wiele co wyprowadzano, lecz nader godnym uwagi jest odstawianie do tego kraju w ostatnich czasach ordynaryjnego płótna, i to w dość znacznéj ilości; w ostatnim bowiem lat dziesiątku rocznie 2000 do 3000 cetnar. Do Multan powiększył się odbyt produktów galicyjskich od czasu panującego w tym kraju pokoju, szczególniéj zaś lnu, żelaztwa i szklannych wyrobów.

Lecz najznaczniéjszy handel prowadzi Galicyja z Węgrami. Mimo tego, że oba te kraje, jako najbogatsze ze wszystkich austryjackich w płody natury, zamieniają je przede wszystkiémi za rękodzieła innych prowincyj, mimo tego, że obydwóm zbywają produkta tegoż samego rodzaju, z niejakim wprawdzie wyjątkiem; jednakże i co do tych samych znaczna istnieje zobopólna zamiana. Przyczyną tego jest, jak zaraz zobaczymy, bezpośrednie stykanie się z sobą w wielkiéj rozległości granic Galicyi z Węgrami.

Część Węgier w okolicach Karpatów albo wcale nié ma zboża, albo też bardzo mało; za wino, wprowadzane do Galicyi przez góry, przedaje ona swe ziarno na targach owych okolic; samego płótna dostarczyła im w niektórych latach do 19,000 cetnarów, szczególniéj w ostatnich czasach; wywóz wódki w tę stronę także się znacznie powiększył; wysłano też nie mało bydła, skór (szczególniéj wołowych), łoju i drzewa tak surowego jako i wyrobionego. Za 4 do 5000 wiader *(Eimer)* węgierskiego wina, spotrzebowanego corocznie w Galicyi, za 9 do 10,000 cetnar. żelaza, dostarczanego z Węgier, za baranki i owcze skórki, kasztany, owoce, papiér i potaż, dostawiane z komitatów pogranicznych, ma Galicyja odbyt w Węgrzech na swoje drzewo, korduany i safian, na owce, jagnięta i rogaciznę, na wyroby powroźnicze, a nade wszystko na płótno i inne lniane towary. Jeżlibyśmy chcieli uważać, że przywóz zboża z Węgier do Galicyi jest w niektórych latach dość znacznym, nie wypuszczajmy z pamięci, że gdy ono w pierwszym kraju chybi, wtedy galicyjskie bardzo jest poszukiwane na targach górnych węgierskich komitatów.

Oddział piérwszy traktu karpackiego: Północne i wschodnie odnogi i potoczystości Karpatów należą zupełnie do Galicyi. Od środka jéj aż do samego grzbietu gór, stanowiącego granicę węgierską, ciągnie się połowa niemal cyrkułów galicyjskich, i to tak samémi gór odnogami, jako i dzielącémi je głębokiémi dolinami, które są

)(

obfite wrzéki. Cyrkuły Czerniowiecki, Kołomyjski, Stanisławowski, Stryjski, Samborski, Sanocki, Jasielski, Sandecki i część Wadowickiego wystajaca ku południowi, w górzystém są położeniu i zajmują przeszło 714 mil kwadratowych, czyli prawie połowę rozległości całego królestwa.

Połączenie tych cyrkułów pomiędzy sobą, jakoteż z resztą kraju, było także celem szczególnéj troskliwości rządu austryjackiego, zwłaszcza gdy już stanął pierwszy główny pocztowy i handlowy trakt z Wiédnia do Lwowa, z swojémi różnémi ubocznémi drogami. Zaczęty więc został w r. 1817 drugi główny handlowy trakt, nazwany słusznie karpackim, który się już dziś ciągnie bez przerwy od saméj morawskiéj granicy aż do Multan.

Jak w Austryi wiele dobrych i pożytecznych urządzeń nastaje cicho i bez wystawności, tak też i założenie tego traktu przyprowadzono do skutku, powiedziećby można, po kryjomu. Chwałę tego dzieła stanowi nie tylko jego dzisiejsza widoczna użyteczność, lecz zarazem powzięta i doprowadzona do skutku wielka myśl ujęcia w trwałe jarzmo tych dotąd po większéj części bezdrożnych gór i nie pohamowanych wód, a to na długości 94 mil.

Pierwszy oddział traktu karpackiego ciągnie się od Białéj aż do Stryja. Poczynając się w samym galicyjskiém pogranicznem wolném mieście Biała, idzie przez 2 1/4 mile do miasteczka Żywca, mającego 4 jarmarki, szczególniéj na rogaciznę i nierogaciznę, na surową przędzę, obrabianą po większéj części przez miejscowych tkaczów. Godne są widzenia w tém miéjscu budowle pałacowe jego cesarzewiczowskiéj mości arcyksięcia Karola, nie mniéj zabudowania i piękne ogrody z pomarańczarniami i rośliniarniami c. k. rzeczywistego szambelana Wielopolskiego.

Ztąd przez 2 2/4 mil postępuje trakt kilką wsiami, z których tu wymienimy włość szlachecką Łękawice, następnie prowadzi lasem slemieńskim do Suchéj, gdzie piękny zamek i ogrody z rośliniarnami. Na 9 jarmarków, dorocznie się tu odbywających, zjeżdzają się handlarze suknem z Białéj i Biélska, także Żydzi z miasteczka Wiśnicza, którzy odwiédzają szczególnie jarmarki okolic górzystych. Sprzedają tu także wiktuały różnego gatunku, len, rogaciznę i nierogaciznę, wyroby garncarskie, i ordynaryjne stolarskie, tak miejscowe, jako i ze wsi Lachowice i Tarnawa, które idą nawet do Krakowa.

Z tego miéjsca jest 4200 sążni do Makowa. Od roku 1822 ma to miasteczko 4 jarmarki na takież przedmioty, jak poprzedzające. Mieszkańcy z okolic zakupują w przyległych lasach drzewo w kłodach, rzną je na tarcice i słupy, i prowadzą niémi handel, nie mniej robotą stolarską, terlicami i t. p., co wszystko lądem lub Skawą dostawiają do Podgórza, lub Wadowic i daléj.

Z Makowa do Jordanowa mamy 2 mile To miasto ma 4 jarmarki na takież przedmioty, jak poprzedzające, i przytem jest środkowym punktem handlu płótnem z Węgrami, które skupione na jarmarkach téj okolicy, odchodzi ztąd w wielkich partyjach do Węgier i po sam Preszburg, do 8,000 sztuk rocznie. Nawzajem miasto Käsmark, odległe o 10 mil od Jordanowa, dostarcza do ubioru kobiétom tutéjszych górzystych okolic farbowanego płótna. Lasy i góry tych okolic są w związku z Babią-Górą, o 3 mile ztąd odległą; jest ona najwyższą z galicyjskich gór napływowych i przybocznych, wznosi się bowiem 5,000 stóp nad morze bałtyckie. W poblizkości znajduje się wodospad godny widzenia.

Nieco daléj wpadają w tenże trakt, trakt spytkowicki i droga nowotargska, po których przychodzi z Węgier wino, żelazo, skóry i suszone owoce. Trakt karpacki podaje także dogodny transport płótna blichowanego w licznych téj okolicy blichach, i ułatwia przewóz naczyń i polewanych kafli, robionych w wiosce Rabka..

Mijając granice cyrkułu Sandeckiego, po nad rzéką Rabą przechodzi daléj trakt w blizkości miasteczka Tymbark, mającego 4 jarmarki także na powyższe płody krajowe, daléj przez Limanów, gdzie 12 bywa jarmarków, i następnie idzie przez Dunajec do Nowego-Sącza. Warowne to niegdyś miasto, odległe o 20 mil od Białéj, w rozległéj i żyznéj równinie, dość obszernie

zamurowane, otoczone jest pasmem gór amfiteatralnie napiętrzonych, i oblane Dunajcem, Popradem i Kamienicą. Dziś jeden tylko ma jarmark, i to po większej części na same potrzeby mieszkańców.

Z tego miéjsca prowadzi pięciomilowa boczna droga do kąpieli krynickich, a ztąd daléj inna do węgierskich kwaśnych zdrojów w Bardyjowie.

Z Nowego-Sącza idzie trakt karpacki w swym dalszym ciągu przez miasto Grybów, gdzie piękny zamek i 12 jarmarków; przez Ropę, posiadłość wiejską hrab. Siemińskiego, nader miłą i starannie utrzymaną, przez Szymbark z starożytnym zamkiem na wpół przez Rakoczego zburzonym, daléj doliną Ropy do Gorlic, o 5 1/2 mil od Sącza. Miasteczko to, zawieszone na skałach po nad samą Ropą, jest środkowym punktem składu płótna, którego rocznie do 4,000 sztuk wyrabiają okoliczni mieszkańcy i blichują nad Ropą. Idzie ono ztąd do Bardyjowa, Eperies, Koszyc, Pesztu, Preszburga i Debreczyna; w zamian za nié dostaje Galicyja wino, orzechy, suszone owoce i żelazo. Ważne to z swego przemysłu dla Galicyi miasteczko nazywano już z przyrównania małym Gdańskiem, wiadomo bowiem, że wielki czyli właściwy Gdańsk był przez wiele wieków kierownią całego handlu naszego kraju.

Półtory mili dalej leży miasto Biecz nad Ropą. Bywa tu 9 jarmarków i 52 targów. W tutéjszym kościele spoczywają zwłoki Kromera. Istnieją jeszcze ślady dawniéjszego obronnego stanu miasta, stary zamek i ruiny gmachu, w którym się odbywały sądy grodzkie.

O milę drogi ku południowi, po drugiéj stronie Ropy, leży Kobylanka, miéjsce cudami słynące, odwiedzane corocznie przez tysiące pielgrzymów.

Przy samym trakcie, w dalszym jego ciągu, spostrzegać się daje godny widzenia zamek z pięknemi ogrodami, w posiadłości Trzcinica, należącej do księżnéj Jabłonowskiej, zkąd się dalej przybywa do miasta cyrkularnego Jasła, położonego 9 1/4 mil od Nowego-Sącza, nad zbiegiem Ropy, Jasielki i Wisłoki. W tém miéjscu rozchodzi się kilka dróg na wszystkie strony. Odbywających się tu dorocznie 6 jarmarków nie daje tyle korzyści temu miastu, ile przeciąganie ładownych bryk furmańskich. Okolice bardzo są urodzajne. Godne są tu widzenia urwiste skały Ułaszowic, nie mniéj stare zamczysko, z którego widok na rozwaliny Podzamcza, Niegłowic i Odrzykowa.

Ztąd o 3 mile leży na trakcie starodawne królewskie miasto Krosno, w żyznéj i romantycznej dolinie Wisłoku i Lubatówki. Odbywa się tu 5 jarmarków dość często odwiédzanych; jest przytém dobry handel na zboże, konie, nierogaciznę i rogaciznę, przypędzaną tu najwięcéj z wschodnich okolic, i przedawaną do Szląska i Morawii. Tarnów, Rzeszów, Przemyśl i Lwów zbywają tu także swoje sukno i łokciowe towary, nie mniéj futra i gotowe ubiory. Jest tu stary zamek i piękny grobowiec minorytów, zawiérający zwłoki Stanisława z Kunowéj i jego siostry Anny.

Pół mili w bok leży ku wschowi Korczyna, gdzie już nieraz wyrabiano rocznie do 10,000 sztuk płótna.

Dalej prowadzi trakt do miasta Rymanowa, znanego z sławnych targów na karmne woły, odstawiane ztąd po większej części do Ołomuńca.

Odtąd zaczyna przerzynać doliny rzek Morwy (zwykle Tabul zwanéj), Wisłoku i Sanu; ze wsi Pisarowce wypuszcza uboczną drogę, kołującą na miasteczka Nowotaniec i Bukowsko, która podaje dogodną komunikacyją z traktem karpackim mieszkańcom gór zbyt rozrzuconym i porozdzielanym wodami, a dawniéj zupełnie z téj strony odciętym. Z tegoż traktu wychodzi jeszcze w kierunku północy drugi gościniec przez miasto Brzozów, znane z targów na płótno, len, przędzę i towary lniane, i przez Domaradz łączy się daléj z traktem wiédeńskim.

Sanok, miasto cyrkularne, od Jasła o 8 3/4 mil, z dwoma jarmarkami, najwięcéj na bydło. O dwie mile ztąd trakt przekroczywszy rzéczkę Osławę, i dalej po nad Sanem, jako i przez tę rzekę, dochodzi miasta Lisko, będącego miéjscem zbioru rogacizny, nierogacizny, zboża i t. d. z całego cyrkułu.

Pomiędzy tém miastem i miasteczkiem Chyrow, pogranicznym cyrkułu Samborskiego, przechodzi trakt wielką europejską liniją rozdziału wód, (która poczynając się w zawiązku Karpatów, ciągnie się daléj ku wschodowi Europy, pomiędzy korytami Sanu i Dniestru) i jest w dziesięciu miéjscach przecięty rzéką Strwiąż.

Chyrow ma dwa jarmarki, lecz odznacza się szczególniéj wielką ilością pończoch, (do 10,000 par rocznie) robionych tu przez katolików i Żydów, i przedawanych w Krakowie i Galicyi. W blizkości Chyrowa jest godny widzenia zamek, należący do miasteczka Laszki-Murowane, który mimo, że się już trzem wiekom przypatrzył, ma jeszcze dawne swe wały, baszty, wieże i podziemne chodniki; w swoim pięciobocznym kształcie mieści on 45 pokojów, bardzo wysokie gmachy i dwie sale.

Przez Starą-sól prowadzi daléj trakt w górach do miasta cyrkularnego Sambora, od Sanoka 12 mil, w piękném i żyznéj równinie u spodu przedgórza Karpatów. Sambor wygląda bardzo porządnie, na jego 6ciu jarmarkach bywa dużo rozmaitych ziemiopłodów.

W odległości przeszło 4 mil leży królewskie wolne miasto Drohobycz, w całéj Galicyi po Lwowie najzamożniéjsze. Soli tu warzonéj poszukiwają bardzo. Drohobyckie jarmarki i targi wielki mają odbyt; zakupywane tu bydło pędzą po wykarmieniu aż do Ołomuńca i Brynu *(Brünn)*. Tutéjsi Żydzi prowadzą dość znaczny handel winem, lnianą przędzą, surowym lnem, skórami, towarami łokciowémi i korzennémi. Odznaczają się tu: nowy ratusz, i parafialny kościoł już 500 lat stojący. Z Drohobyczy jest jeszcze do Stryja 3 1/4 mil

Cała długość piérwszego oddziału traktu karpackiego z Białéj aż do Stryja wynosi 59 1/2 mil. Tu i ówdzie ciągnie się on dość poziomo, a to tak za pomocą sztuki, jako i przez prowadzenie go dolinami i nizinami; w tych miéjscach, gdzie go zwrócono z gór przez doliny i płaszczyzny, spuszcza się dość łagodnie i znowu po przebieżeniu ich, nie znacznie wstępuje do góry. Przykra pochyłość rzadko kiedy wypada; pomiędzy innémi najznaczniéjsze są: po za Łękawicami, w wzgórzu około Las, Osielec i Jordanowa, w Blizniakach *(Zwillingsberg)* około Słomki, w Jabłonickiéj górze po za Limanowem, około Piątkowéj po za Sączem, około Cieniawy i Ptaszkowéj, pod Gorlicą i przed miastem Biécz. Jest także kilka raptownych pochyłości w Sanockiém, następnie około Nowoszyc po za Samborem, około wsi Lisznia z tamtéj strony Drohobyczy, a z téj pod Raniowicami.

Przeciągający tym traktem furmani, szczególniéj zaś węgierscy, liczą pospolicie 5 cetnarów na jednego konia; bryka ładowna zaprzężona jest zwykle cztérma końmi. Większe furmańskie bryki nie puszczają się jeszcze tym traktem. Wieśniak rachuje tu na swego konia tylko 3 cetnary.

Ładowane w ten sposób wozy furmańskie zwyczajne, przybywają z Białéj do Jordanowa w 1 1/2 dnia, ztąd do Sącza tyleż potrzebują czasu, toż samo z Sącza do Jasła. Z Jasła stają w Krośnie w pół dnia, ztąd w jednym dniu w Sanoku, a w Chyrowie w 1 1/2 dnia; takiegoż czasu potrzebują do Drohobyczy, zkąd się dostają w pół dnia do Stryja.

Oddział drugi traktu karpackiego: Drugi oddział galicyjskiego traktu w Karpatach poczyna się w mieście cyrkularném Stryju, i ciągnie się, jako dalsze przedłużenie piérwszego oddziału, przez południowe pogórne cyrkuły aż do Czerniowiec.

W stronie południowo wschodniéj Stryja przebywa się rzékę tegoż co i miasto nazwiska, która wypływając z gór, w czasie łamania się jéj lodów lub nagłych powodzi, podnosi się nieraz raptem na półtora nawet sążnia, i zalewa nadbrzeża, w téj okolicy po większéj części nizkie i płaskie Lecz pod samém miastem zabezpieczono się już od jéj wód za pomocą sztucznych zakładów.

Z Stryja idzie trakt karpacki przez 2 3/4 mil, z początku prawie ciągle w równi, a daléj przez trzy znaczne wzgórza, do miasteczka Bolechowa, w którém się dorocznie 3 odbywają jarmarki. Bolechowska warzelnia soli jest najznaczniéjsza w całéj Galicyi.

Ztąd w przeszło półmilowéj odległości leży daléj na trakcie wieś Hoszów, miéjsce

cudowne, odwiedzane przez pielgrzymów; wznosi się tu na wysokiej górze klasztor Bazylijanów z nader okazałym do koła widokiem. Dalej o 1 1/2 mili mamy miasteczko Dolinę, w którém 6 bywa jarmarków, szczególniéj na skóry surowe i wyprawiane, na futra i rogaciznę, przypędzaną z Multan i Bessarabii, która, jeżli tu nie znajdzie kupca, odchodzi do Ołomuńca.

Najbliższe znowu miasto jest Kałusz, od Doliny o 3 1/2 mil drogi po większéj części górami. Miasto ma 6 jarmarków na też same produkta co poprzedzające, niemniej na zboże, sukno i towary łokciowe. W okolicy jest dobry torf, lecz mało używany. Pół mili w bok leży wieś Podmichale, którego huta żelaza zaopatruje hamernie Mizunia w surowiec. Okoliczne niemieckie osady Ugartsthal i Landestreu, znane są z wybornych owoców.

Z Kałusza do Stanisławowa idzie trakt przez 4 1/4 mil, z początku aż do rzéki Łomnicy samą prawie równiną, następnie górami około Bednarowa, Majdanu i Pawelcza; przeprowadzony jest przez rzéki Łukawicę i Bystrzycę sołotwińską, i znowu równiną dochodzi do Stanisławowa. Miasto to położone jest w dość obszérnéj równinie nad Bystrzycą, przed rokiem 1812 miało jeszcze swe dawne warowne mury; dziś obejmuje wiele porządnie stawianych domów. Na 5 jarmarkach i 104 targach bywa znaczny pokóp płótna, skór, lnu, konopi, miodu, wosku i zboża; miejscowi kupcy prowadzą dobry handel towarami łokciowémi, winem i bydłem; ostatnie pędzą najwięcéj do Ołomuńca i Wiédnia.

Ztąd jedzie się przez 2 1/4 mil równiną do miasteczka Bohorodczany, na którego 6ciu jarmarkach i targach, odbywanych dwa razy w tydzień, zbywają plony okolicznéj roli, wódkę i rogaciznę.

Od tego miéjsca przechodzi znowu trakt znaczne wzgórza, ciągnie się w górę Bystrzycy sołotwińskiej opodal niéj, i zwraca się daléj przez Bystrzycę nadworną do miasteczka Nadworna, o 3 prawie mile od Bohorodczan. Żydzi miéjscowi prowadzą dobry handel winem, zbożem, wódką, płótnem, woskiem, skórami, futrami i towarami żelaznémi, na które znaczny bywa pokup, tak na cztérech tu do roku odbywanych targach, jakoteż w innych czasach. W okolicy robią grube płótno i spławiają Bystrzycą budulec. Z Nadworną graniczy wieś Pniowce, gdzie są zwaliska starego warownego zamku.

W dalszym ciągu przeprowadzony jest trakt górami przez wsie Strymba i Łojowa, a przed dosiągnieniem góry dobrotowskiéj wpada weń uboczna sztucznie założona droga, prowadząca od odległego ztąd na 1200 sążni miasteczka Delatyna nad Prutem, w dolinie, prawie zupełnie górami zamkniętéj.

Po przebyciu góry pod Dobrotowem dojéżdza się samą równiną do cyrkularnego miasta Kołomyi, o 5 3/4 mil od Nadwórnéj. Odbywa się tu 5 jarmarków, najwięcéj na produkta gospodarstwa wiéjskiego, szczególniéj tu kwitnącego i na rogaciznę, konie i owce. Ztąd, równie jak z cyrkułu Stanisławowskiego wychodzi znaczna ilość zboża do hrabstwa Marmaros, a to w latach niewydatnego żniwa w Węgrzech. W takim razie dostawiają tu ziarno nawet i z Zaleszczyckiego, które odchodzi do Węgier po części na wozach, po części zaś (tam gdzie w górach nie masz dróg) na jucznych koniach.

Ciągłą prawie równiną idzie ztąd trakt blizko 2 3/4 mil do miasteczka Zabłotowa, na którego 6ciu jarmarkach bywa dużo zboża, kukurudzy, barankowych kożuchów, rozmaitych potrzeb skórzanych, nie mniéj rogacizna. Tym traktem wysyła też Zabłotów len swoich jesiennych targów.

W dalszéj swéj trzymilowéj długości ciągnie się trakt, tak jak i piérwej, rownolegle z lewym brzegiem Prutu, nieznacznémi wzgórzami do miasta Śniatyna, którego handel rozciąga się tylko do koni i rogacizny. Zamieszkali tu Ormianie dostarczają wybornéj roboty garbarskiéj.

Pół mili za Śniatynem prowadzi trakt ciągle nad Prutem do Bukowiny, dalej równiną, w ogóle przeszło 4 mile do Czerniowiec; tu łączy się z traktem siedmiogrodzkim, prowadzącym aż do miasta Suczawy, położonego w samym południowo wschodnim klinie Galicyi.

Cały drugi oddział traktu karpackiego, wynoszący z Stryja do Czerniowiec cokolwiek nad 34 mil, ciągnie się w znaczniéjszéj rozległości gruntem twardym, w którym fundamenta drogi założone są po większéj części z kamienia; gdzie niegdzie tylko i to w małéj przestrzeni trafia na bagna lub glinę. Mnóstwo rzék i strumieni, przerzynających gęsto ten trakt, dostarcza wybornego żwiru do narzutu drogi, która zawsze starannie jest utrzymana. Na całéj długości traktu nie ma przeszkód opóźniających jego przebycie, na rzékach istnieją wszędzie stałe mosty; wysokość wody, spuszczającej się z gór w czasie wylewów, nie przenosi w żadném miejscu wysokości traktu, przejazd nie jest nigdy długo tamowany z powodu zerwania mostów przy nadzwyczajnéj powodzi, albowiem okolice są wszędzie obfite w budulec.

Całą tę przestrzeń 34milową przebywają furmani bardzo wygodnie w 6 dniach; na furmańskiego konia liczą tu zwykle 10 cetnarów, a na zwyczajnego tylko 5, nie potrzebujac donajmywać przyprzężnych koni. Jedynie w górach około Majdanu i Bednarowa, takoż między Stanisławowem i Kałuszem, doprzęgają furmani dwa chłopskie konie, i to tylko do wielkich i ciężko ładownych bryk, za co płacą wieśniakom od bryki po 24 do 30 kr. w. w. Czasem obchodzą się i bez tego, dopomagając sobie wzajemnie swémi własnémi końmi.

Zapłata od przewozu towaru wynosiła w ostatnim lat dziesiątku od cetnara 1 złr. 45 kr. do 2 złr. w. w., przyczém jednak furman na to zwykle rachował, że i nazad nie próżno wróci. Co do myta, to w przecięciu wynosiło około 10 kr. m. k. od cetnara.

(Dokończenie nastąpi.)

DO UŚMIECHU.

Wem der grosse Wurf gelungen,
Eines Freundes Freund zu seyn,
Wer ein holdes Weib errungen,
Mische seinen Jubel ein. Schiller.

Słodkie znamię swobodnéj nieskażonéj duszy,
Kogoż luby uśmiechu wdziek twój nie poruszy,
Gdy przez trwożnéj piękności przelatując lica
Unosi, zachwyca!
Lub kiedy się matka tkliwa
Uśmiecha nad kolebką, gdzie jéj świat spoczywa;
O widoku wspaniały! Ty wskrzeszasz te lata,
Te drogie, te święte chwile,
Gdy się na łonie matki uśmiechało mile
Zbawienie świata.

Czarujące uśmiechy przyjaźni, miłości!
Któż was może nie życzyć, któż was nie zazdrości,
Wasz widok w pośrod nieszczęść, w pośród łez cierpienia,
Tę ziemię łez, wygnania, w niebo wam zamienia,
Jadowity rodzie gadu,
I wasza twarz obłudni także się uśmiecha;
Ale ten uśmiech pełen goryczy i jadu
Trucizną oddycha.

Przed obliczem prawdy, słońca,
Skryj się plemię nikczemne, gdzie cienie bez końca!
Tam się gryz, tam dręcz bez końca!
Bóztwo! czyste sumienie! i twoje uśmiechy
O jakże są obfite w pokój i pociechy!
Szczęśliwy komu sprzyjasz, zawsze mu się śmieją
Przeszłość lubem wspomnieniem, a przyszłość nadzieją.

Losie! w którego mocy jest dać i odebrać,
U stóp twego ołtarza nie przychodzę żebrać
O płynące złotem rzéki,
O niestartej sławy wieki;
Od pychy jestem daleki:
Lecz niech mi się ustroń cicha
Nadzieją szczęścia uśmiecha;
Niech wśród przyjaźni uśmiechów tkliwych,
Tych, których kocham, widzę szczęśliwych;
O! wtedy sam szczęśliwy wzniosę tobie pienia,
Wdzięczności i uwielbienia. *M. G.*

Księgarz D. E. Friedlein w Krakowie wydaje: M a l o w n i c z e w i d o k i K r a k o w a i j e g o o k o l i c, każdy 6 cali szerokości, a 9 długości obejmujący, wraz z napisem historycznym w języku polskim, francuzkim i niemieckim, tudzież z mappą jeograficzną okręgu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj. Widoki te wychodzić będą bez najmniéjszego zawodu w epokach po niżéj wyszczególnionych, są rysowane z natury przez znakomitego artystę p. J. N. Głowackiego, zaszczytnie wsławionego rysownika krajowidów, a rytowane bardzo dokładnie przez znanego całéj Europie artystę Engelmana w Paryżu. Pierwszy zeszyt wyjdzie dnia 1go lipca 1832 i będzie obejmował: *a)* Widok bramy Floryjańskiéj przy Krakowie; *b)* zamku kra-

kowskiego od strony południowéj; *c)* rozwalin zamku tęczyńskiego; *d)* klasztora i kościoła w Tyńcu. Drugi zeszyt wyjdzie dnia 1go września r. b. i będzie zawiérał: *e)* Widok pałacu łobzowskiego; *f)* zamku Ojcowa; *g)* pustyni i kościoła ś. Salomei na Grodzisku; *h)* zamku Pieskowéj Skały. Trzeci zeszyt wyjdzie dnia 1go listop. r. b. i zawiérać będzie: *i)* Kościoł ś. Stanisława z klasztorem Paulinów na Skałce, w mieście Kazimierzu przy Krakowie; *k)* zamek krakowski na Wawelu od północy; *l)* kościoł katedralny przy zamku krakowskim od południa; *m)* Alwerniję z klasztorem i kościołem Bernardynów w lesie na szczycie góry. Czwarty zeszyt wyjdzie dnia 1go stycznia 1833 i obejmie: *n)* Widok rozwalin zamku Lipowiec; *o)* klasztoru i kościoła Karmelitów na Czerny; *p)* wspaniałego kościoła ś. Anny w Krakowie; *r)* pałacu Wielopolskich, margrabiów Myszkowskich tamże. Piąty zeszyt wyjdzie dnia 1. marca r. 1833 i obejmie: *s)* pałac Justa Decyjusza w Woli Justowskiéj pod Krakowem; *t)* Bielany z klasztorem i kościołem Kamedułów; *u)* górę ś. Bronisławy przy Krakowie z mogiłą Kościuszki; *w)* kościoł P. Maryi w rynku krakowskim. Szósty zeszyt wyjdzie dnia 1. maja 1833 i obejmować będzie: *y)* Widok bazyliki ś. Piotra w Krakowie; *z)* przedmieście Stradom przy Krakowie; *ź)* zamku krakowskiego wewnątrz; *ż)* gmachu jagiellońskiego z biblioteką wewnątrz. Do ostatnich zeszytów dołączony będzie plan topograficzny miasta Krakowa i karta jeograficzna. Dwa poszyty już gotowe.

Dr. Bernard Zaydler, Polak, wydał roku 1831 we Florencyi w języku włoskim następujące ważne dzieło: *Storia della Polonia fra agli ultimi tempi scritta dal Dottore Bernardo Zaydler Polacco etc. Firenze* 1831. Dzieło to siedm poszytów obejmujące zawiéra przytém 53 rycin i kartę jeograficzną. W tymże roku i także we Florencyi wydał Ciampi: *Viaggio in Polonia del professore Sebastiano Ciampi nella state del* 1830. Tenże uczony mąż w kilku już dziełach rozszerzał po Włoszech sławę Polaków. Umieszczamy tu niektóre wypisy o ziomkach naszych z dzieła męża tego, które mamy przed sobą, pod tytułem: *Notizie di Medici, Maestri di Musica e cantori, pittori, architteti, scultori, ed altri artisti italiani in Polonia, e Polacchi in Italia etc. Lucca* 1830. Wzmiankując autor o lekarzach włoskich, którzy w Polszcze bawili, wspomina potém o polskich wsławionych we Włoszech. Wypisujemy ich nazwy nie mogące być obojętnemi dla miłośników rzeczy polskich: *a)* Barski Maciéj; *b)* Goski Kasper, Poznanianin, żyjący około r. 1565, sławny oraz metematyk, któremu Wenecyjanie, za zasługi w kraju ich położone, wystawili pomnik w swojém mieście, rocznie po 300 dukatów płacy wyznaczyli i wpisali w rząd patrycyjuszów swoich, a to, jak brzmi wydany w tym względzie wyrok senatu z dnia 15go paźdz. 1571 *uti viro de senatu populoque Veneto bene merito.* *c)* Groszczewski Jan przebywał w Padwie około r. 1584. *d)* Szeliga Wojciech, Warszawianin, około r. 1583 żyjący. *e)* Sconeo *(sic)* Andrzej, zmarły r. 1615. Nazwa zwłoszczona, prawdziwa polska zaginęła. *f)* Samosarsio Baltazar (podobnież zwłoszczona nazwa) Częstochowczyk, profesor astronomii w Padwie, około roku 1521 żyjący. *g)* Walenty z Lublina, pobierał nauki lekarskie w akademii padewskiéj około r. 1554. — Z malarzów polskich znanych we Włoszech wspomniał autor następujących: Aignera Karola, Czechowicza Szymona, Fanhausera, Kosińskiego miniaturzystę, Kuntza Tadeusza, Pszowskiego Jana. Chrzyz., Rajecką malarkę pastelami (jedyną z malarek polskich), Szmuglewiczów braci, Statlera Wojciecha, Teofilo Marciua i Ziemięckiego Antoniego.*) Z budowniczych wspomniał autor: Aignera Piotra, Degena, Idzikowskiego Adama, Kubickiego, Lessla, Metzela, architekta od inżynieryi, Szucha, Zawadzkiego Stanisława i Wojdzko. Z rytowników wspomniał: Kislinga Jana, Oleszczyńskiego Antoniego i Płońskiego. Z rzeźbiarzów: Litowickiego Alexandra, Malinowskiego, Malińskiego, Miraszewskiego, Szlegla Konstantego i Tatarkiewicza Jana. Bacznego czytelnika nie potrzebujemy robić tu uważnym, że niektórzy z tych artystów dotąd żyją.

*) Tak dobrze znanego w Rzymie Maszkowskiego opuścił autor.

Stanisław Niegoszewski, Polak, łacińskie wiérsze piszący i żyjący w 16tym wieku, słynie z dziwactwa literackiego. Na każde zapytanie odpowiadał wiérszami łacińskiemi i pisał wiérsze, które, czy od początku, czy z końca czytane, zawsze z jednych składały się wyrazów. Na próbkę przytaczamy dwa podobne wiérsze:

Si bene te trades, sedes sed arte tenebis,
Et si se retro feret utere forte resiste.

(Ob. Juszyn.: Dyk. poet. pol. tom. II.)

Czasy dawniéjsze wydały więcéj podobnych dziwaków. I tak Hieronim Godziątkowski, herbu Korab, umieścił w dziele swojém: *Carmen mirabile de laude Calvorum. Crac.* 1619, wiérsz pewnego mnicha, Hughalda, w którym każdy wyraz od litery C się zaczyna. Inni inne litery upodobali sobie. X. Maryjan Sikorski polubił litery A i F, i dwa dzieła napisał, jedno gdzie każde słowo od litery A, drugie gdzie od litery F się zaczyna. Piérwsze ma tytuł: *Arcanum amoris altissimi Angelico Astrolabio Adajdis apertum. A.* 1736. Drugie: *Fasces Franciae floribus frondosis floreti fructicibus floridiores. A* 1737. (Oba drukowane we Lwowie u ś. Trójcy.)

Marcin Wyleszyński pisał wiérsze, z których każdy składał się z pięciu wyrazów, od litery M się zaczynających n. p. *Maxima magnorum meritorum maxima morum.*

Lecz wszystkich dziwaków literackich w Polszcze przewyższył może Idzi Stef. Wadowski, napisał bowiem pół trzecia arkusza mowy, któréj wszystkie słowa od litery T się zaczynają. Przytaczamy tytuł tego dziwnego utworu: *Tomus tolendis tenebris traditus, Thomas theologus thaumaturgus, templo tremenda trinitatis transcurente triumpho tanti tutelaris tenore tulliano tractatus.* 1718. Niemcy także mieli podobne dziwactwa w literaturze; całe dzieła bez jednéj litery pisali i tak n. p. mają kilką-arkuszową powieść bez litery R.

Z artykułu dr. M. Stögera, profesora przy uniwersytecie lwowskim: Odmiany narodowe w Galicyi *(National-Verschiedenheiten in Galizien)* umieszczonego w nrze 69. wiedeńskiego pisma czasowego z r. b. *Oesterreichisches Archiv etc.* wyciągamy następującą ludność Galicyi, rozróżnioną podług składających ją narodów. Było w kraju tym r. 1822: Polaków 1,818,726; Rusinów 1,728,128; Wołochów 241,432; Żydów 223,748; Niemców 35,000; Ormianów 4,140; Węgrów 3,100; Filiponów 350; Cyganow (?). Ogółem całej ludności 4,054,660 ludzi. Nic potrzebujemy dodawać tu, że wymieniona ludność znacznie do roku bieżącego pomnożyć się musiała. Max. Fryd. Thielen w dziele: *Alphab.-topograph. Postreise-Handbuch fur den öster. Kaiserstaat etc. Wien* 1827, podaje takową z wojskiem na 4,293,488.

W obrazie statystycznym, ogłoszonym przez Fran. hrab. Skarbka, o więzieniach w Królestwie Polskiém z r. 1830, znajduje się ciekawy następujący opis: Katolików nowo uwięzionych najgorszy był stosunek w wojewódz. mazowiec: 1 na 557 i w płock: 1 na 577. Najmniéj zły w wojewódz. podlask: 1 na 1563 i w kalisk: 1 na 1207. Gdyby z liczby uwięzionych katolików można jakie wnioski czynić o stanie ich moralności w różnych województwach; należałoby taką kolej wszystkich województw ustanowić, zaczynając od tego, w którém ta moralność w najlepszym jest stanie: 1) Podlaskie; 2) kaliskie; 3) sando-

mierskie; 4) lubelskie; 5) augustowskie; 6) krakowskie; 7) płockie; 8) mazowieckie. Co do reformowanych uważamy, iż cztéry województwa, to jest: krakows., sandomiér., lubelsk. i podlas. mają tak mało ludności tego wyznania, iż żadnych wniosków czynić nie można. Co do 4 innych województw największą ludność ewangelicką posiadających, najmniej stosunkowo dostarczyło więźniów województwo kaliskie 1 na 1,272, a po niém mazowieckie 1 na 1,019, najwięcéj zaś województwo augustowsk: 1 na 751 i płockie 1 na 768. Co do Żydów daleko gorsze od wszystkich innych jest województwo płockie, w którém wypada 1 uwięzionych na 257 Żydów, kiedy w trzech po nim najgorszych pod tym względem, to jest: w augustowskiém, mazowieckiem i sandomirskiém, wypada jeden uwięziony na 300 kilkadziesiąt Żydów, w krakowskiem 1 na 466, w kaliskiém 1 na 591. Najmniéj zły stosunek jest w województwie lubelskiém i podlaskiém. Filipony znajdują się tylko w województwie augustowskiém, i dają dowód niemoralności swojéj w tém, że wypada między niémi 1 więzień na 203 ludzie.

Ludwik Płoy, aptekarz w Obernberg w obwodzie Inn w Austryi, wynalazł nowy sposób przechowywania pijawek, dogodniejszy od teraźniéjszego we szkle. Przechowuje takowe w naczyniu drewnianém, co 3 lub 4 miesiące tylko odmienia wodę, temperaturę wody, którą tylko powoli zmienia, utrzymuje w stopniu + 7 do + 10 R. i tym sposobem najlepiej zachowuje pijawki. Skład naczynia tego jest następujący: Jestto beczułka z otworem u boku do spuszczania wody, lecz ażeby pijawki niepouciekały, w końcu onegoż zrobione jest sitko blaszane, które się po wyczyszczeniu wody zatyka. Z wierzchu ma takowe nakrywkę, w któréj srodku znajduje się małe szklanne okienko, a z boku onegoż jest trzy-calowy, okrągły otwór do wpuszczania powietrza służący i także sitkiem blaszanem opatrzony. Na spodzie naczynia jest warstwa gliny zwyczajnej na trzy cale, a nad tą aż do połowy naczynia woda rzeczna.

Dawniéj we Francyi prawdziwą piękność nogi stanowiła długość jéj stopy do 30 cali. Byłoto modą u wyższych. Prostym tylko gburom wolno było mieć stopę długości zwyczajnej stopy ludzkiéj. Szlachcic miałby sobie za poniżenie, gdyby jego trzewiki nie były przynajmniej na łokieć długie. Ale na szczęście i kształt nogi odmienia się za czasem. Ogromne nożyska 14go wieku, niepodobne są w niczém do drobnych nóżek 19go wieku. Wszystko się wyradza, nawet i makówki w ogrodach — Piękność jest częstokroć prostego nawyknienia, umowy rzeczą. Jak mówią, co kraj to obyczaj; przeto śmiało przydać można: co się gdzie pięknością być zdaje, to należy uznać za piękne.

W Indostanie długie uszy w tak wielkim są szacunku, że kapłani indyjscy wyłącznie dla samych bogów robią z nich słońcochrony i szarawary.

Scribe, który w tylu komedyjach tyle osób pożenił, sam teraz wstąpił w śluby małżeńskie z aktorką paryzką, Leontyną Fay.

Z trzynastu Gazet wychodzacych dziennie w Londynie, dziesięć pisze za bilem reformy.

W Chinach i w Japonii na kilkaset lat pierwej znano gazety, jak u nas w Europie; bo zdaje się, jak już często uwagę tę robiono, że Chińczykowie wyprzedzili nas we wszystkich potrzebnych wynalazkach. Pierwsza gazeta europejska wyszła dopiero z początkiem 17go wieku.

Arabowie koczujący posiadają nadzwyczajną zręczność poznawać ślady stóp. Wiedzą dokładnie do kogo z ich pokolenia lub z sąsiedniego należy ślad w puszczy i czy takowy wycisnęła noga obcego człowieka, czy przyjaciela. Z słabszego lub głębszego wycisku stopy poznaje Beduin, czy kto szedł z ciężarem, lub nie. Z pewnéj regularności kroków wnioskuje, czy idący był zmordowany, czy nie, gdyż zmordowany człowiek idzie krokiem nieregularnym i w odstępach nierównych. Poznaje także po stopach wielbłąda, czy pasł się tylko, czy zaś z ciężarem postępował. Bystrość oka jego jest w tym względzie cudowną i osobliwie z wielką dlań korzyścią w ściganiu zbiegów, albo w wyszukiwaniu źwierząt. Prawdziwy Beduin w podróży swojéj ciągle zatrudniony jest przeglądaniem śladów obcych. Skradzione wielbłądy często przez kilka dni ściga i znachodzi. Przez tę znajomość śladów wiele tajemnic odkrytych bywa.

Podług twierdzenia sławnego Franklina indyk rażony piorunem ma truciznę w sobie, i nie można jeść go bez niebezpieczeństwa życia. Nie zachodziż także przypadek ten i u innych piorunem zabitych źwierząt? Widzimy ztąd, jak ważne w ciele odmiany sprawia elektryczność.

Journal des voies de communication de St. Petersbourg umieścił był dawniéj nader ciekawy artykuł porucznika od inżynierów p. Zawadowskiego: o drzewie. z którego *Bulletin des sciences technologique* z kwietnia r. 1831 na st. 278 wyjątek zrobił. Ponieważ uwagi pana Zawadowskiego znane już są po części z dawniejszych dzieł klasycznych Duhamela i Buffona, ograniczamy się więc tylko na wykazaniu rezultatów względem wzrostu sosen w Litwie, wyciągnionych przez hr. Platera, tego Buffona Polski. Z rezultatów tych okazuje się, że sosny na żuławach rosnące w 30. roku są zwyczajnie bardzo cienkie jeszcze, że takowe od 30 do 60 lat znacznie w wysokość, ale bardzo mało w szerokość rosną; że od 50 do 90 lat powiększają się we wszystkich dymensyjach, i że od 90 do 120 lat wzrost ich w długość jest tylko mało znaczny. Ze 140tym rokiem są pnie dojrzałe, dochodzą jednakże do 200 lat okładem, co zależy od położenia lasów i rodzaju ziemi. Położenie na zachód jest najgorsze z powodu wiatrów i deszczów. Pojedyncze lub na krawędzi lasów rosnące drzewa są częstokroć większe i silniejsze, przeciwnie zaś drzewo ich jest zwyczajnie gorsze.

M O D Y.

Cholera ustaje w Paryżu i świat piękny z trwogi odetchnął. Damy więcéj odtąd oddają się rozrywkom, widać je częściéj na przechadzkach i w teatrach. W czasach ostatnich postrzegano wiele kapeluszów słomianych *à jour*, podszytych krepą różową. Pod małe kapelusiki, zwane *bibis*, biorą damy czepeczki blondynowe. Ciągle jeszcze widać przy kapeluszach pióropusze polskie. Ulubione powszechnie są szlafroczki z jasno-bronzowéj mory, ozdobione długą peleryną. Przy sukniach są także peleryny, tak, iż staników nie widać. Najmodniéjsze rękawiczki damskie są z kolorowéj skórki, biało podszyte. Parasolki są z mory ciemnego koloru, z szlakiem u brzegu.

Donosiliśmy już dawniéj, że eleganci w Paryżu nosili zegarki na kapeluszach, teraz noszą takowe przy węzle u chustki, dużą szpilką przypięte.

W Rossyi w Uralu odkryto nie dawno kamień z rodzaju granitu, tylko czystszy daleko i pięknego zielonego koloru. Jest nadzieja, że wkrótce modnym będzie w robotach jubilierskich. Nazwano go *Ouraloite*.

W Węgrzech zaczyna wchodzić w modę strój narodowy. Gazeta Teatral. Wiedeń. z dnia 12. czerwca r. b. umieściła bardzo ładne wyobrażenie stroju tego, tak damskiego, jak kawalerskiego. Dziennik ten wyszczególnia się pięknémi rycinami mody.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.